NUMER 39. DNIA 24. WRZEŚNIA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK
LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“
POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Gdzie lot kończyły nieszczęsne Ikary.

Paryż, dnia 12. IX. 1905.

Cmentarz Montmartre.

Oto nareszcie próg, poza który nie sięga ten ustawiczny śmiech francuski.

Marmurowy pomnik Henryka Heinego. W twarzy tyle melancholji. Ale i on tym razem nawet przez swoją melancholję się nie uśmiecha. Pod biustem na pniu marmurowym przysiadł złoty motyl. Ostatnia pamiątka płochości, która tu za nim dotarła.

W grobie Ary Scheffera bez żadnego nagrobkowego wspomnienia leży tymczasem Renan. Wyciosają mu niezawodnie „kolumnowe czoła“, zresztą już wyciosali pomnik. Zaraz... to było w fenickiem mieście Berot. Amerykanin, Howard Bliss, dyrektor tamecznego liceum, wskazał ręką za błękitne okole zatoki morskiej w stronę Gaziru. Na policzkach miał lekkie ognie, w oczach dobroć, mądrość. Rzekł: „Patrz pan, tam pisał Żywot Jezusa wielki Renan!“ Tak — a tu — lot swój zakończył.

Tuż obok spoczywa Aleksander Dumas syn. Idźmy dalej, dalej.

Stójmy! Oto postać żołnierska leży na kamieniu. Bohater z pod Madżenty. „Adieu rêves, illusions, vanités!“... Pomnik osypany żółtymi nieśmiertelnikami i fjołkami podwójnymi... Napis: Miecislas Kamienski.

Tu lot kończyły nieszczęsne Ikary...

Idźmy dalej. Tam leży Franciszek Sarcey. Dalej — tam Horacy Vernet — Hektor Berlioz — a tam w dole?

Polski napis. Czytajmy.

„Pomnik odnowiony staraniem komisji opieki nad grobami polskimi w Paryżu 1894“.

Prostokątny blok, głazy, zwój, księgi, sowa, lutnia, laur i strzelający nad wszystko krzyż. Pomnik rzeczywiście znakomicie utrzymany. Owiała go zielona zasłona bluszczu. Do jego gałęzi drutem przywiązana tabliczka z napisem: „si du ciel tu nous vois crois à nos sincères regrets“. A na owym kamiennym zwoju: „B a l l a d y n a, L i l l a W e n e d a, B o g a r o d z i c a, A n h e l l i“. A wyżej: „Jules Słowacki, né le 25 août 1809 décédé le 3. avril 1849“. A jeszcze wyżej na medaljonie wyrzeźbiony on sam, ta jego twarz, twarz niezapomniana...

Gdzie lot kończyły nieszczęsne Ikary...

W Szwajcarji, Kordjan, Ksiądz Marek, Król-Duch, Nieśmiertelność...

Tak, pielgrzymie, ty będziesz widział moje białe kości w straż nie oddane kolumnowym czołom...

Tak, pielgrzymie, ale wy żywi nie traćcie nadziei i przed narodem nieście oświaty kaganiec...

Chrystus wodę zmieniał w wino... Ale gdy przyjdzie znowu godzina cudów, trzeba wino zmienić w krew...

I przyszła godzina cudów i leje się krew i oto o tę mowę polską, której arcymistrz tu leży zakopany na sześć stóp pod ziemią, walczy w tej chwili 25.000 polskich dzieci...

Gdzie lot kończyły nieszczęsne Ikary, myśl i uczucie, te dwa skrzydła mistyczne, porywają człowieka i szumem swoim mówią mu: nie nad brzegami Sekwany jego miejsce, nie tam, gdzie się kołysze złoty motyl Heinego, nie pod tem niebem, nie w świecie szczęścia, mody i zepsucia...

Więc nad brzegami Wisły.

Ale czy tam, gdzie „gród martwych ludzi i żywych kamieni“? Czy w tym Nekropolu krakowskim, przepełnionym wielkościami?

Ach, jak tłumno od tych wielkości, jaki ścisk tych wielkości!

I mimo to martwota.

On musi mieć swój własny świat.

On musi spocząć tam, gdzie o jego ideały naród rzeczywiście walczy, gdzie w żywym grodzie żywi ludzie i rzeczywiście niosą oświaty kaganiec, gdzie lud rozgorzał błękitnym płomieniem krzaka Mojżeszowego, gdzie o tę jego wielką mowę polską 25.000 dzieci bój toczy.

Dajcie tradycje ulicom Warszawy!

Gdy wywalczycie szczęśliwszą przyszłość, odkopcie go z tej ziemi francuskiej i powieźcie przez warszawskie ulice a wszystkie odjękną przymarłemi wspomnieniami.

I do żadnego kościoła go nie wieźcie. Wybudujcie mu osobne mauzoleum.

A wybudujcie mu śród drzew i kwiatów Parku Botanicznego i na to mauzoleum obierzcie miejsce Kaplicy Trzeciego Maja.

I na fryzie wypiszcie jego własne słowa: „OJCZYZNA MOJA, PANI SŁONECZNA".

Dajcie go tym, którzy go rzeczywiście pragną mieć i którzy na niego zasłużyli.

Dajcie go Warszawie.

Tam mu dzwon Zygmuntowski zastąpi biciem swojem żywe serce ludu. Tam Wisła szeroką rozlała się rzeką, tak szeroką, jak dążenia tego ludu.

Tam w ślad za jego mauzoleum dźwignie się las pomników. Tam stanie Kołłątaj i Kiliński, Lelewel i Mochnacki, wielu, wielu a potem Okrzeja.

A koło jego mauzoleum zasadźcie wszystkie drzewa, które szumią w jego poezjach. I będzie to zaiste Święty Gaj Słowackiego.

Nie dziś, nie dziś! Dziś trzeba czynów, myśli i pieśni. Dziś doba walki. Dziś Słowacki ręki z grobu nie podnosi.

Ale jutro, w to bliskie jutro, w które tak wszyscy wierzymy.

Jutro, onego pierwszego dnia, gdy dla narodu naszego spracowanego i zwojowanego błyśnie pierwszy uśmiech losu.

Wtedy — dajcie go Warszawie!

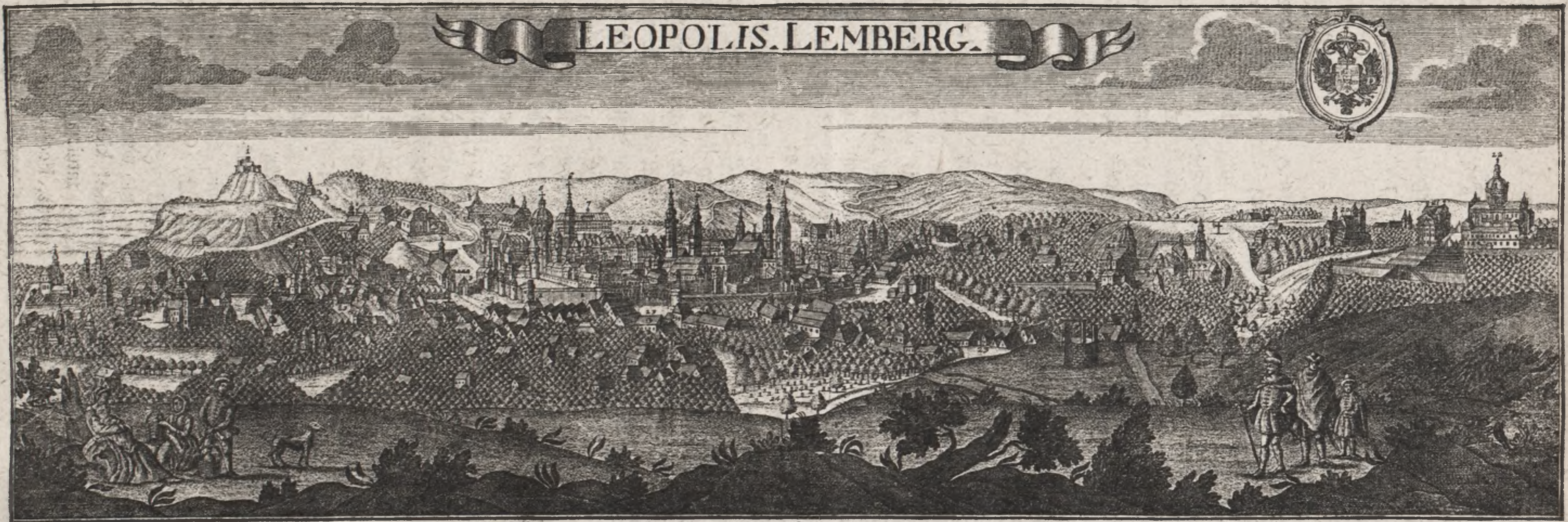
Andrzej Niemojewski.

Dawniejsze widoki Lwowa.

II. W czasach zaboru.

Razem z wojskiem austrjackiem, które we wrześniu r. 1772 stanęło pod murami Lwowa, przybył i rotmistrz Otto Art, znający się cokolwiek na rysunku. Ten to „R. d. Otto Rittmeister Art" podczas kilkutygodniowej bezczynności armji austrjackiej, czekającej ukończenia rokowań dyplomatycznych, zdejmował z okolicznych pagórków a głównie z hyclowskiej góry krajobraz lwowski, dał mu datę dnia przybycia armji austrjackiej pod Lwów i ulokował w archiwum wojskowem, skąd widok Lwowa dostał się do muzeum wojny we Wiedniu. Odszukał go tam dr. A. Czołowski i w fotograficznej reprodukcji pomieścił w Księdze pamiątkowej samorządu miasta Lwowa, wydanej w r. 1896. Widok ten w rozmiarach 17 × 47 cm., zaopatrzony jest w numerowany klucz, objaśniający położenie najważniejszych budynków, u góry zaś owalna tarcza, wyrysowana na sposób współczesny nosi napis: „*Prospect gegen Abend der Hauptstadt Lemberg in Roth-Reussen, Polnisch Lwów genant do: 1772*". Sam krajobraz, sądząc po budynkach, które we współczesnej formie dotąd się zachowały, zdejmowany był wiernie z natury. Widoczne są na nim dawne fortyfikacje miejskie, jeden bok Niskiego Zamku, kontury Zamku Wysokiego, który autor mianuje ruderą, a założenie jego przypisuje, oczywiście mylnie, Sobieskiemu. Specjalnie oznaczył ponadto autor kwaterę generała Hadika, okupatora Lwowa, która (przed wejściem do miasta) leżała w stronie cerkwi św. Jura.

Powiększenie dzierżawy Habsburgów polskiemi prowincjami, wywołało, rzecz jasna, u publiczności niemieckiej zaciekawienie nowym krajem i jego miastami. Dlatego też w kilka lat po zaborze, pojawiają się we Wiedniu dwie sztychowane ryciny, przedstawiające widok Lwowa, taki, jakim on był naonczas. Pierwsza z nich (fig. 1) wydana we Wiedniu około roku 1775 nosi podpis: „*Johann Christoph Hafner fecit et excudit*". Różni się ona zasadniczo od rysunku Arta, powstała więc samoistnie we współczesnej manierze rysunkowej z napisem „*Leopolis-Lemberg*" i orłem austrjackim. Czas jej powstania ustala dr. Fr. Papée na r. 1775, gdyż jeszcze klasztory, z wyjątkiem Jezuitów, nie są zniesione (por. l. 7, 12, 19 na rycinie), a nawet fortyfikacje są jeszcze nietknięte. Komenderujący generał i gubernator mieszkają jeszcze w rynku w kamienicy Lubomirskich (por. l. 9 i 10), istnieje jednak już poczta (por. l. 17), którą dopiero w r. 1775 urządzono. Sam krajobraz jest bardzo ciekawy, zwła-



1. Castellum antiquum ruinat:
2. Coenob: Virg: ad S. S. Sacram:
3. Porta Cracovice.
4. Porta Semitte.
5. P.P. Dominicani.
6. Templ: Rusniacorum.
7. P.P. Piaristes.
8. Armamentarium vel Arx vet:
9. Domicilium General: comand:
10. Domicilium Guvernatoris.
11. Pretorium.
12. P.P. Franciscanii.
13. Convent: quond: P.P. Jesuit:
14. Templ: quond: P.P. Jesuit:
15. Templ: Parochie.
16. Porta Haliezeri.
17. Diversorium Cursorum.
18. Coenob: P.P. Carmelitter.
19. Coenob Virg: Carmelit:
20. Coenob Virg Dom: S. Mar Magd:
21. Episcopi Rusniac: Residentia.
22. Templ: Rusnicorum.
23. Habitationes Judeorum.
24. Cemeterium Judeorum.
25. Via Regia ad Crac: Hung: et Viena.

1. Ruinirtes altes Schlosf.
2. Sacraments Jungf: Closter.
3. Cracauer Thor.
4. Fursf: Thürl.
5. Dominicaner.
6. Rusniakische Kirch.
7. Piaristen.
8. Arsenal, odr: alte Schlosf.
9. Comandir: Generals Logis.
10. Guerners Logis.
11. Das Rath: Hausf.
12. Franciscaner.
13. gewesene Jesuitter Closter.
14. gewesene Jesuitter Kirch.
15. Pfarr Kirche.
16. Halizer Thor.
17. Das Post: Ambt.
18. Carmeliter Closter.
19. Carmelit: Jungf: Closter.
20. S. Mar: Magd: Dominicani:
21. Rusniac: Bischofs Residenz.
22. Rusniakische Kirch.
23. Juden Wohnungen.
24. Juden Begrebnus.
25. Strasf nach Kracau, Ung: u: Wien.

No 82.

Iohann Christoph Haffner fecit Exc. Aug. V.
1678.

szcza w porównaniu z ryciną Hohenbergera w dziele Brauna, gdyż można tu nabrać wyobrażenia, jakim zmianom uległo miasto nasze w ciągu paru wieków. Ciekawy jest ten widok jeszcze i dlatego, że daje wyobrażenie o stanie miasta takim, w jakim go Austrja odebrała, jeszcze przed dokonaniem zmian, które od tego czasu poszły w gwałtownem tempie i w przeciągu lat niewielu zmieniły fizjonomję Lwowa nie do poznania. Dzisiaj jest ta rycina bardzo rzadka. Nie ma jej nawet Archiwum miejskie, jedynie bibljoteka Ossolińskich i Pawlikowskich posiadają po jednym egzemplarzu.

Równocześnie prawie wyszedł we Wiedniu drugi sztych, przedstawiający widok Lwowa z końca ośmnastego wieku, pokrewny poprzedniemu i równie rzadki. Egzemplarz jego posiada bibljoteka Pawlikowskich we Lwowie.

Dalsze widoki Lwowa z końca ośmnastego wieku mamy do zawdzięczenia, panującej wówczas modzie ozdabiania listów wyzwolin cechowych widokami miast. Piękny ten zwyczaj, który dla wyzwolonego czeladnika, szukającego niejednokrotnie chleba poza granicami kraju, stanowić miał pamiątkę z miasta rodzinnego, przyjął się także we Lwowie i stworzył trzy nowe typy widoków miasta, z których dwa należą do końca wieku ośmnastego.

Pierwszy z nich, dzisiaj niezmiernie rzadki i w jednym tylko egzemplarzu w Archiwum miejskiem przechowywany, ma jeszcze tę wartość, że go sztychował lwowski sztycharz Jerzy Wyszlowski. Był to jeden z najlepszych sztycharzy, a pracował jeszcze przed rozbiorem we Lwowie i przyozdabiał wiele podówczas wychodzących książek. Przy końcu ośmnastego wieku, widocznie na zamówienie wysztychował list wyzwolin w ramach ozdobnych, na które złożyły się wizerunki wszystkich celniejszych naonczas budynków we Lwowie. Razem wzięte, stanowią one dokładny widok miasta.

Inne listy wyzwolin przyozdabiane były widokiem Lwowa, dokładnym, z numerowanemi objaśnieniami niemieckiemi i z niemieckim tekstem. Sam widok bardzo wyraźny i charakterystyczny zachował wiele cech i budynków takich, które dziś już zaginęły.

Fr. Jaworski.

Sen i marzenia senne.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego w Towarzystwie przyrodników polskich im. Kopernika.)

(Ciąg dalszy.)

Oto w takim poglądzie mieścić się powinien pierwszy i nieodzowny postulat, który wiedza ma prawo już dzisiaj stawić, tworząc podwaliny do światopoglądu rozumnego, nie wyssanego z palca przesądów i zabobonów. Tylko światopogląd rozumny jest w stanie uszlachetnić ludzkość, nauczyć ją wyrzeczenia się złych nałogów i zniewolić do życia altruistycznego, do życia prawdą, miłością i sprawiedliwością.

Oprócz t. zw. snu porodniowego czyli nocnego, znamy u roślin perjod snu pororocznego, zimowego albo letniego. Jak jeden, tak i drugi rodzaj snu spowodowane bywają zmniejszaniem się czynności życiowych podczas trwania mrozów, albo upałów. Żadne ze zwierząt nie wytrzymuje takich krańcowych stopni ciepła i zimna, jak rośliny ; cierpliwość i hartowność ich jest zdumiewającą. Następnie wspomnieć tu musimy o śnie letargicznym nasion i zarodników, jedne i drugie mogą przez czas długi spoczywać, nie tracąc przytem właściwości życiowych, co dało powód do śmiałej hipotezy Helmholtza, że życie na ziemię mogło się dostać z innych światów w formie zarodników roślinnych. Wprawdzie bajeczne opowiadania o kiełkowaniu nasion, wyjętych z sarkofagów egipskich, okazały się zmyśleniem, ale znane są fakty, że nasiona po kilkunastu latach letargu kiełkować jeszcze mogły, opowiadają nawet takie zdarzenia, że wykopana ziemia z głębi stale zamarzłej gleby syberyjskiej i wzięta do doniczek w Jakucku, wydała z nasion w niej zawartych — florę dyluwjalną.

Wszystkie wymienione rodzaje snu roślinnego są wyrazem zmniejszonych czynności organicznych, nie kryją one w sobie nic cudownego, nadprzyrodzonego, przeciwnie, każdy obserwator uznaje, że one należą do zakresu badań fizjologicznych, a jakkolwiek na tem jeszcze polu pozostaje wiele do zrobienia, nikomu jednak na myśl nie przyjdzie otaczać sen roślinny tajemniczościami cudownemi. Ponieważ rośliny mają pamięć osobnikową i rodową, więc nic nie stoi na przeszkodzie, ażeby im kto nie przypisał kiedyś możności miewania i marzeń sennych. Intuicja poetycka coś o tem wie już nawet i teraz. Fechner n. p., ten o gorącej wyobraźni filozof i poeta, utrzymuje, że rośliny porozumiewają

się ze sobą językiem wonnym; a nasz poeta powiada, że:

Róża z fijołkiem na zielnej łące,
Podają sobie rączki pachnące
I w czułych szeptach spędzają noce,
Nad niemi mruga gwiazdek tysiące*).

Więc gdyby rozmowy roślinne i marzenia senne kwiatów zostały dowiedzione kiedykolwiek, to i te zjawiska byłyby badane i rozpatrywane na zasadzie praw, rządzących światem istot ożywionych a nie oblekanoby ich w szaty cudowności. My nawet co do roślin byliśmy wpadli w krańcowość, bo uczeni bardzo późno przyszli do przekonania, że rośliny czują, że reagują na podrażnienia, że mają duszę. Przyczynę takiego stanu rzeczy tłómaczy W. Pfeffer słowami następującemi:

Ponieważ przeważna część oddziaływań na podrażnienia ma u wyższych roślin przebieg bardzo powolny, następnie z racji, że tylko oko uzbrojone może widzieć rośliny wolno pływające w wodzie, stąd ludzie powzięli byli błędne przekonanie o tem, że rośliny nie mają czucia i że im brak możności wykonywania dowolnych ruchów. Takiego przekonania nie nabrałby człowiek z pewnością, gdyby od dziecka mógł obserwować pod mikroskopem życie drobnych, pływających roślin i gdyby ruchy większych roślin nie były tak powolne. Otóż gdyby można było uzbroić oko w odpowiednie instrumenty, dające możność spostrzegania ruchów roślin, to bylibyśmy się przekonali o nich już z rosnącej łodygi i poznalibyśmy je z dotykowych, macających poruszeń, wyrostków korzeni, również zdołalibyśmy dostrzedz reakcje na podrażnienia, przebiegające wzdłuż ciała roślin. Pod wrażeniem takich faktów człowiek byłby przyznał roślinom wrażliwość, czucie i sam Arystoteles nie mógłby odmówić im czującej duszy.

Inaczej się jednak stało, bo gdy uczeni przez tak długi czas odmawiali roślinom czucia i wrażliwości, więc z tej głównie racji tłum niewiedzący uważał się uprawnionym łamać, ciąć, kaleczyć rośliny. Setki drzewek młodych bywają niszczone przy obchodach uroczystych świąt Bożego Narodzenia, tyleż drzewek niszczy się na Święta Zielone, bez myśli o tem, że się popełnia w ten sposób zabójstwo na żywym, czującym organizmie, zabójstwo, niczem, żadnym pożytkiem dla ludzkości nie umotywowane. „Był las, gdy nie było nas, będzie las, gdy nie będzie nas“. To przysłowie wyraża dosadnie zdanie tłumu bezmyślnego, ale myślący człowiek inaczej tę rzecz pojmować powinien, nie ma on nosić trupów roślinnych u butonierek i nie ma dogorywających, ściętych okazów dręczyć po bukietach, ofiarowywanych pięknościom lub talentom.

Wyprowadzając wnioski ogólne na podstawie badań dotychczasowych nad snem roślin, streszczamy je w następującem:

1. Jak same rośliny nie dają się ściśle oddzielić od zwierząt, tak również i sen, czyli ich spoczynek nie stanowi czegoś odrębnego, on należy do tych samych kategorji, do których zaliczają się i sny zwierzęce. Na szczeblach rozwojowych świata istot ożywionych spaja się wszystko węzłami silnymi pokrewieństwa fizycznego i duchowego. Nic się wyłączyć nie daje. Żadnych wyjątków ani u góry, ani u dołu.

2. Sen u roślin jest w zależności od warunków zewnętrznych, jest to przystosowanie się rośliny do otoczenia. Na północy, pod biegunem, rośliny nie mają snu porodniowego, w krajach ciepłych nie mają snu pororocznego.

3. Rośliny przywykają do czasu snu porodniowego, sen taki staje się właściwością dziedziczną. To samo ma miejsce i ze snem pororocznym.

4. Sen roślin jest wyrazem zmniejszonych czynności życiowych.

*) Już dzisiaj dowiedziono stanowczo, że rośliny posiadają narządy otolitowe, przyoczkowe i smakowe a więc organa trzech ważnych zmysłów: słuchu, wzroku i smaku, nic jednak dotąd nie wspominano o zmyśle powonienia. Że rośliny odbierają wrażenia węchowe, może służyć fakt następujący:

Bawiąc na Sachalinie, postanowiłem był zebrać kollekcję szkieletów tubylczego plemienia Ainów dla przyjaciela mego, dr. Izydora Kopernickiego w Krakowie. W celu wymienionym udaliśmy się na stare cmentarzysko w pobliżu Korsakowska, ale znaleźliśmy tam prawie wszystkie groby rozkopane i kości rozrzucone w nieładzie na całej przestrzeni, zarosłej krzakami i bujną trawiastą roślinnością. Poszukując jednak starannie pomiędzy krzakami, znaleźliśmy jeden grób nietknięty, przykryty grubymi dylami dębowymi i obrosły dokoła krzakami niewielkimi, ale kryjącymi przed okiem ludzkiem sam grób; na powierzchni dylów rosły tu i ówdzie trawy. Podjąwszy przykrywy grobu, znaleźliśmy kościotrupa, leżącego zupełnie swobodnie w przestrzeni grobu i pokrytego resztkami odzienia ze skóry; wszystkie kości, z których drobne znaleźliśmy w proch zamienione, były obrośnięte włóknami korzeniowemi rozmaitych roślin, one wdarły się do przestrzeni, dosyć szczelnie balami grubymi oddzielonej od ziemi otaczającej, przez szpary w bokach grobu i w pokrywie grobowej i oplotły nieboszczyka gęstymi splotami swymi. — Co kierowało korzonki do wnętrza grobu — chyba nie co innego, jak woń rozkładającego się trupa.

5. Ruchy przedsenne, wykonywane za pośrednictwem części składowych rośliny, nie są właściwymi wszystkim gatunkom, również i sen pororoczny nie jest powszechny u roślin.

6. Sen roślin jest pewnego rodzaju spoczynkiem, jest przyzwyczajeniem rodowem i osobnikowem.*) (C. d. n.)

Dr. Benedykt Dybowski.

*) W Nr. 38 str. 306, kolumna 2, wiersz 18, zamiast autogenetyczny, powinno być ontogenetyczny.

Urywek z pamiętnika.

Czerwiec 1905 r.

Co za pogoda była w dniu dzisiejszym, od wschodu do zachodu ani chmurki na niebie. Lud nasz rolny, oblany blaskami słońca, orze świętą ziemieckę, a ta tego roku taka urodzajna: ledwie się wsieje owies do niej, już wschodzi. Lasy nam tego roku zakwitły, jak w niepamiętnych czasach; ludzie starzy gwarzą, że kiedy majki zaczerwienią lasy, to głód po takiej wiośnie. Wiosna tego roku zakwitła wspaniale kwieciem lasów, hań popod Gubałówkę. Las cały czerwony, rdzawy, jakby go płomień opalił, a wiatr po nim przechodzi i tumany pyłu z kwiecia smrekowego unosi.

Człek szczęśliwy, że żyje w takim dniu wiosennym, że widzi i odczuwa w naturze tę potężną siłę twórczą, siłę rodzenia na pożytek i człekowi i wszelkiemu stworzeniu. Po takim dniu pogody położyłem się i chciałem zasnąć, ale nijakim sposobem nie mogłem. Com zamknął oczy to jakieś widma, jakieś obrazy i postacie lazły mi na oczy. Tam widzę kolumnę Zygmunta w Warszawie na tle złoconej kopuły cerkwi, zaś popod kolumną i dalej tłumy ludzi. Mrowisko ludzkie płynie, jak rzeka wezbrana na wiosnę, kiedy się z lodów uwolni. Płynie jakąś żywiołową siłą na skrzący las bagnetów. Bagnety przed falą ludzką pochyliły się do ziemi, potem powstały, jak żądła wężów, i w piersi ludu zmierzone.

Lud płynął żywiołową siłą, jak rzeka na skałę.

Kolumna Zygmunta drgnęła w posadach. Huk, tłum ludu zachwiał się i czerwony sztandar na skrwawione piersi robocze upadł.

Lasy nasze tatrzańskie krwią zakwitły, hań, popod Gubałówkę, wiatr po lesie przechodzi i chmury pyłu z kwiecia smrekowego unosi.

A góral ziemię orze. Pan Bóg dał rok urodzajny.

Znów inne widmo mnie trapi. Widzę ulic Warszawy, te ulice, któremi Żółkiewski prowadzi carów w niewolę. Warszawa to bardzo czyste miasto, ale dziś nieporządek, ślady krwi na bruku n wymyte. Po nich jadą karety magnackie i gum po krwi chlapią. Gdzież oni jadą? Potomkowi tych skrzydlatych rycerzy, tych wielkich hetmanów co to gromili nieprzyjaciół Rzeczypospolitej, co n jej granicach szańce z kości swych sypali, by ją najazdu uchronić — gdzież oni jadą? czy do zamk królewskiego, by wyrzucić najeźdcę.

Tak, oni tam jadą, by bić czołem przed sa trapą moskiewskim, by zapewnić wielkorządcę swych niezmiennych uczuciach niewolnictwa. Wa szawę chmury zakryły — zakryły złociste promi nie słońca.

Dajcie kumie kubeł wody.

Ręce myć, łachy prać...

Nie będzie znać... i postać Szeli taka ja w „Weselu“ Wyspiańskiego zjawia się przy mni słowa jego palą mnie wstydem, w gardle coś ścisl i dusi. — Ty się mnie bracie nie wstydź, ja tera tam nad Wisłą byłem, nad Dnieprem z Żeleźni kiem i Gontą, ale ich mogiły lud kwiatami str a wy się mnie wstydzicie i tu i tam. — Nie b się, ale patrz tam w to miasto. Jagielońskiej m stolicy ma dziś wielkie święto, tam do stó p mnika carycy przyszli polscy panowie i pioną chy skrwawione Gonty i Żeleźniaka, a lud rusiń kwiatami mai mogiły.

Wy się mnie wstydzicie tu w tym kraju, a ta za Sanem inaczej. Czas koi rany i jednoczy lud.

Kiedy już świt zaczął wyjaśniać mroki w mo pracowni, widmo skrwawione znikło. Czułem ja wstyd i niemoc i widziałem siebie przed pię nas laty i dzisiaj. Co za różnica, sam sobie słow dotrzymałem. Czyż w naszej chłopskiej piers w cej pokory, niż swobody. Oj dolo, chłopska Brali ich, jak trzodę, i pędzili na daleki W a oni szli pokornie i ginęli tam tysiącami na hań naszą; szli posłuszni od tych pól ojczystych, tych żon, matek i dzieci, szli od tej świętej zien szli przez lody Sybiru, potykając się na kośc braci — ze schyloną głową szli na rzeź, a ty czasem lud roboczy w Warszawie płynął falami las bagnetów moskiewskich, płynął jak potok gó skie, wyzwolone blaskami wiosennego słońca z p lodowej skorupy.

Świt rania rozwiał i myśli i widma i mnie w śnie zapomnienia, żem nie widział pr wschodzącego słońca.

W. Brzeg...

Archiwa rządowe.

Rząd austrjacki, tworząc po rozbiorze Polski „Królestwo Galicji", nakazał wszystkim dla nawiązania praw polskich do ustawodawstwa austrjackiego przedłożyć sobie oryginalne dokumenty i dowody wszelkich praw, badał sam księgi aktów grodzkich i ziemskich i robił z nich odpisy i wyciągi dla każdej sprawy, nadto wysłał do Warszawy niejakiego Filimowicza, który w metryce koronnej sporządził 13 foljantów spisów i odpisów wszystkich przywilejów, aktów granicznych, lustracji i t. p. odnoszących się do miejscowości zajętego kraju.

Równocześnie polecono zwieść do Lwowa jako do centralnej siedziby nowych władz, archiwa wszystkich zabranych na rzecz państwa dóbr królewskich, następnie wszystkich zniesionych klasztorów i monasterów, a wreszcie stare archiwa 11 sądów grodzkich i 16 ziemskich, których czynności zawieszono ostatecznie w r. 1784.

Tą drogą zgromadził rząd we Lwowie ogromną ilość wszelkiego rodzaju archiwaljów, badał je, z aktów *perpetuitatis* dawnych grodów i ziemstw utworzył odrębne wielkie archiwum, z którego później powstało „Archiwum aktów grodzkich i ziemskich" inne zaś archiwalja, odpowiednio do ich treści porozdzielał pomiędzy nowo utworzone władze i urzędy, którym długo służyły za podstawę do ich czynności. Równocześnie zaś te czynności tworzyły nowe registratury, których treść dla historyków dzisiejszych nieocenioną posiada wartość. Nie wielu jednakże uczonym akty te są dostępne, ale i to, co z nich wydobyli historycy, jak Kornel Czcmeryński, Louis Wawel, Ludwik Finkel, Bronisław Łoziński, Szymon Askenazy, daje wyobrażenie o jakości zawartego tam a gnijącego niejednokrotnie i po barbarzyńsku szkartowanego materjału.

W ostatnich czasach zajęła się registraturami władz rządowych Akademja umiejętności i wezwała archiwarjusza m. Lwowa dra Aleksandra Czołowskiego, aby zawartość tych archiwów zbadał i ewentualnie przedstawił odpowiednie wnioski. Wywiązując się z polecenia, przedłożył dr. Czołowski sprawozdanie, które w tych dniach wyszło w druku jako osobne odbicie ze sprawozdań Akademji umiejętności, Wydziału historyczno-filozoficznego.

W sprawozdaniu tem, omawia dr. Czołowski registratury władz politycznych skarbowych i sądowych znajdujących się we Lwowie i dochodzi do rezultatów, które poniżej w streszczeniu podajemy.

I. Władze polityczne. *Registratura Namiestnictwa.* Utworzona w r. 1773, obejmuje od tego czasu akta wszystkich czynności gubernjum galicyjskiego. Organizowana w r. 1800 i 1837 dzieli się dziś na następujące registratury: *a*) prezydjalna zawierająca akta najważniejszych, przeważnie tajnych spraw polityki krajowej rządu, z osobnymi protokołami i indeksami. Wiele aktów bądź wyszkartowano, bądź odesłano różnymi czasy do Wiednia, *b*) stara registatura, czyli archiwum gubernjalne zawiera akta z lat 1772 do 1867 z kilkuset tomami indeksów i kompletem normaljów i rozporządzeń gubernjalnych (Kreisschreiben). Mimo wielu luk zawiera jeszcze materjały nieprzebrane do historji Galicji pod każdym względem. Wśród setek fascykułów odnoszących się do poszczególnych działów administracji, istnieją również luźne fascykuły jak n. p. „Huldigungs Acten-Ostgaliziens 1773, und Westgaliziens 1796-7", „Graf Pergen'sche Acten 1772-4", „Brigido's Acten 1782-5", „Academie Directionsacten" od r. 1775, „Conventionsacten", „Convoluta" i t. d. Osobny dział tworzą przechowane tu „Akta byłej krakowskiej komisji nadwornej, gubernjalnej i rządu krajowego" z lat 1846 — 1866, c) indemnizacyjna i serwitutowa, utworzona w r. 1849 po zniesieniu stosunku poddańczego, zawiera obok wyciągów z Józefińskich opisów i fasji urbarjalnych z r. 1824, wiele starych, często oryginalnych załączników, posiadających wartość historyczną, zwłaszcza co do stosunków poddańczych i ekonomicznych, *d*) nowa registratura, obok aktów bieżących zawiera kilkaset ksiąg dawnego protokołu podawczego od r. 1772 prowadzonego początkowo bardzo dokładnie i będącego dzisiaj często jedyną wskazówką dla spraw, których akta wyszkartowano, *e*) rachunkowa, posiadała do niedawna mnóstwo aktów po dawnej buchalterji, która przechowywała najważniejsze oryginalne dokumenty, odnoszące się do przeszłości dóbr kameralnych, kościołów, klasztorów, cerkwi, ich inwentarze, lustracje, opisy i t. d. sięgające odległej przeszłości. Wszystko to zostało przez szkarty zniszczone, oprócz cennego archiwum byłej ekonomji samborskiej, które oddano lwowskiej Bibljotece uniwersyteckiej. Tu były też owe odpisy Filimowicza z warszawskich archiwów, lecz znikły bez śladu. Pozostało tylko kilka fascykułów luźnych starych aktów, odnoszących się do zniesionych przeważnie klasztorów lwowskich. Fascykuły te, gniją w piwnicy, *f)* oddziału technicznego posiada teki z kilkuset planami z końca XVIII. w. i początku XIX. w. różnych budynków rządowych, kościołów, cerkwi dróg, mostów, mapy niektórych dóbr kameralnych, pierwszą ory-

ginalną mapę Galicji zdjętą w r. 1775. Materjał to ważny i dotąd prawie nietknięty.

II. Władze skarbowe. *A) Registratura Dyrekcji skarbu* posiadała akta dotyczące objęcia dóbr skarbowych i salin (Einziehungs-Acten) ich zarządu, a wreszcie zamiany ich i sprzedaży (Veräusserungs-Acten) z dokładnymi wiadomościami historycznemi etc. Były też tutaj akta i księgi kopalń wielickich i bocheńskich od początku XVI. w. Większą część aktów wyszkartowano w r. 1869, resztę oddano lwowskiej Bibliotece uniwersyteckiej. Niektóre pozostały jeszcze w registraturze.

(Dok. nast.)

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Pol Wincenty: Dzieła poetyckie... Opracowali i w objaśnienia zaopatrzyli *Józef Sroczyński i Maksymiljan Wiśniowiecki*. Tomów 4. Stanisławów. Drukiem i nakładem E. Weidenfelda i brata. 1904. 8-vo str. 387 + 628 + 559 + 667, z portretem poety. Cena 9 koron, w oprawie płóciennej 12 koron.

Wydanie zbiorowe lwowskie dzieł Wincentego Pola jest już od kilku lat zupełnie wyczerpane, zarówno w księgarniach, jak antykwarniach, szczęśliwą więc myśl miała księgarnia stanisławowska E. Weidenfelda i brata, zapełnienia tej luki w naszych wydawnictwach nowem wydaniem. Opracowania nowego wydania podjęli się dwaj profesorowie gimnazjalni stanisławowscy, Józef Sroczyński i Maksymiljan Wiśniowiecki, którzy pracą podzielili się w ten sposób, że pierwszy z nich zajął się opracowaniem tomu II. i IV., drugi wydał tom I. i III. Nowe wydanie obejmuje dzieła poetyckie Pola, z pominięciem jego prac prozaicznych. Układ wydania jest następujący: tom I. zawiera pieśni Janusza, II. Pamiętniki J. M. Pana B. Winnickiego, Mohorta, Słowo a Sławę, Stryjankę, III. Z podróży po burzy, Drobne poezje, Kilka kart z krwawego rocznika, Pieśń o domu naszym, Bożą Krynicę, Starostę Kiślackiego, IV. Wita Stwosza, Pacholę hetmańskie, Z wyprawy wiedeńskiej, Pieśń o ziemi naszej. Wszystkie utwory wydane są w całości, tylko z Szajne-Katarynki przytaczają wydawcy wyjątki (por. I. 178, 191), podobnież z „Drobnych poezji“ podają tylko najważniejsze (por. III. 17), opuścili nadto zupełnie „Rok myśliwca“ i „Powódź“. Nie jest to więc zupełne wydanie dzieł poetyckich Pola, raczej popularne, jest jednak mimo to wydaniem krytycznem, podaje bowiem tekst utworów Pola poprawny, zgodny z pierwszemi wydaniami, lub wspomnianem wydaniem lwowskiem.

Przy „Pieśni o ziemi naszej“ odrukowano także odmiany wydania poznańskiego (IV. 591). Bliższych zresztą zasad, jakich wydawcy przestrzegali w swem wydaniu, nie wyłuszczyli. Układ wydania nie jest chronologiczny, ani też według żadnej innej zasady przeprowadzony; panuje w nim wielka dowolność, której powodów wydawcy nie podają.

Na początku pierwszego tomu znajduje się „Życiorys poety i pogląd na jego poezje“, wprowadzający dobrze czytelnika w lekturę, oparty na najważniejszych pracach o Polu; pracy Manna, która ukazała się w druku po wydaniu tomu pierwszego, nie można już było w nim uwzględnić.

Oprócz tego do każdego poematu dodane są krótsze lub dłuższe wstępy krytyczno-literackie, w których wydawcy zastanawiają się nad powstaniem, znaczeniem i wartością utworów Pola. Tylko przy poemacie „Z wyprawy wiedeńskiej“ wstępu takiego nie ma (IV. 647). W ogólności biorąc, wstępy te są opracowane starannie, tylko wstępne uwagi do Mohorta (II. 240 nn.) są stanowczo za skąpe, wypełnia je bowiem w całości prawie przydługie streszczenie poematu, któremu przecież należało poświęcić więcej uwagi.

Oprócz ustępów pododawali wydawcy jeszcze objaśnienia rzeczowe do każdego utworu z osobna, przyczem powciągali do nich także objaśnienia samego autora. Wychodząc jednak z tego założenia, że wydanie ich ma być popularnem, jedne objaśnienia Pola podali w całości, inne znacznie skrócili, inne znów zupełnie opuścili. Ze względu na tę ostatnią zasadę mogło odpaść jeszcze niejedno objaśnienie Pola, dla zwykłego czytelnika obojętne, tak np. przy objaśnieniu Mohorta przydługi ustęp „o maściach i odmianach w koniach“ (II. 402—414), należało bowiem albo wszystkie objaśnienia takie zbyteczne pousuwać, lub też wszystkie wydrukować, a nie rządzić się niewyjaśnioną dostatecznie dowolnością. Przy objaśnieniach Pola powinni też byli wydawcy pouczyć czytelnika, które są jego własnością, żeby w tym względzie nie było żadnej wątpliwości; jedna ogólnikowa wskazówka nie wystarcza (I. 371). Gorzej jeszcze przedstawia się rzecz przy słowie wstępnem do Wita Stwosza (IV. 13 do 33), gdzie czytelnik nieobznajomiony dostatecznie z właściwym stanem rzeczy, gotów sądzić, że wstęp ten napisany jest przez wydawcę, podczas kiedy wyszedł on z pod pióra samego Pola, dopiero końcowe uwagi (s. 33—35) są własnością wydawcy.

Objaśnienia samych wydawców są podane w zwięzłej, jasnej formie, zastosowane do potrzeb nawet mniej wykształconych czytelników. Przez nieuwagę (IV. 411) nie wytłumaczono wyrazu Gorliczyn, jakkolwiek umieszczono go w objaśnieniach.

Zaznaczone przezemnie braki nie odbierają jednak wcale wartości wydania, któremu nie można odmówić pewnych zalet, na które jeszcze raz zwrócę uwagę: t. j. poprawnego tekstu, dobrze informujących wstępów i objaśnień. Strona zewnętrzna wydania może również zadowolić czytelnika: format wygodny, papier dobry, druk wyraźny, korekta staranna, cena wreszcie stosunkowo przystępna. Wydanie można polecić każdemu, zwłaszcza bibljotekom nauczycielskim i młodzieży.

Dr. Wiktor Hahn.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika l. 5.